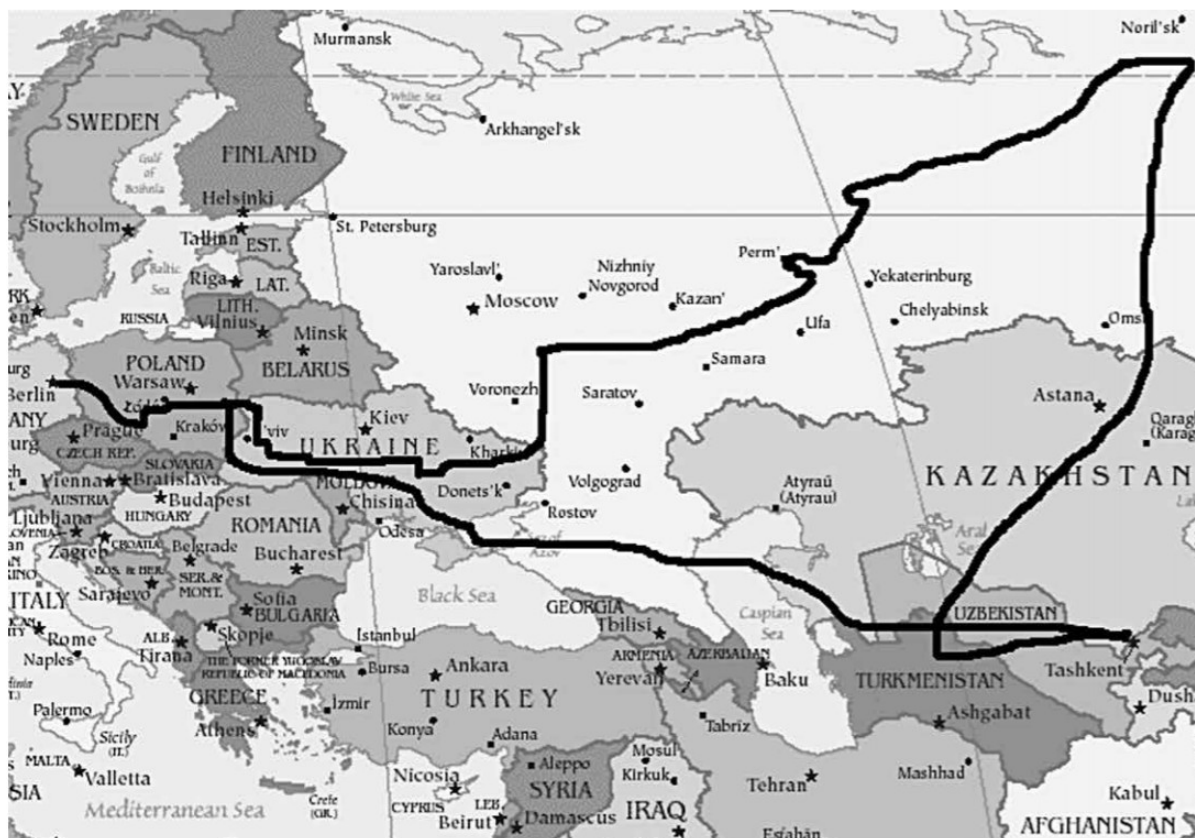




Moje rodzinne miasto, Tomaszów. Ze zbiorów Holocaust Center for Humanity, Seattle.

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.



Wędrówka rodziny Gortlerów (grafika ze zbiorów Holocaust Center for Humanity, Seattle, z prezentacji Josha).

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.



Po lewej: „Żydom z Tomaszowa, 1623-1943”.
 „Jehudej Tomaszów” [po hebrajsku]. Rzeźba na cmentarzu żydowskim w Tomaszowie.

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.



To moje zdjęcie (drugi od prawej) z trzema innymi chłopcami w Berlinie w 1947 roku. Najstarszy chłopak ma prawdopodobnie szesnaście albo siedemnaście lat. Inne dzieci mogą mieć osiem albo dziesięć lat, albo jedenaście, tak jak ja. Chodzimy wszyscy do tej samej klasy; uczymy się *alef-bejs*. Była to szkoła religijna. Zdjęcie to zrobił amerykański żołnierz. Mieli aparaty fotograficzne; wrócili i dali te zdjęcia dzieciom. Te zdjęcia to była ważna, naprawdę ważna sprawa. **Ze zbiorów Joshua Gortlera.**



7 września 2017 r. Przy okazji ofiarowania zwoju Tory na cześć swoich rodziców, Josh i Morris Gortlerowie świętują wraz z rodziną w synagodze Makor w Scottsdale w stanie Arizona. Z tej okazji Josh zgodnie z tradycją zapisuje ostatnią literę w Torze. Od lewej: Nina Gortler Blockman, Sarah Gortler, Josh (siedzi), Morris Gortler, Marcelle Gortler. Ze zbiorów Joshua Gortlera.

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.

FRAGMENT 1

Moja matka, Estera Balsenbaum, również urodziła się w Tomaszowie. Długa i bogata historia Żydów z Tomaszowa sięgała XVII wieku. Tuż przed Drugą Wojną Światową żydowska ludność Tomaszowa liczyła ok. 6000 Żydów, co stanowiło około połowę wszystkich mieszkańców tego miasta¹.

Balsenbaumowie byli przedsiębiorcami zajmującymi się hurtową dostawą żywności dla polskiego wojska, szpitali i innych instytucji. Ojciec mojej Matki, Szja Balsenbaum, wcześniej rano chodził na rynki hurtowe, a potem sprzedawał produkty rolne i inne produkty spożywcze swoim klientom.

Tomaszów otoczony był gęstymi lasami.

Mój ojciec, Josef Gortler, urodził się w Krasnobrodzie, w pobliskim małym sztetlu. Gortlerowie z Krasnobrodu od pokoleń handlowali drewnem. W ramach pracy mój ojciec spotykał się z drwalami w lesie i zamawiał u nich pnie drzew, które chciał kupić. Przygotowywał pnie do przewozu koleją ze stacji nieopodal Tomaszowa. Kiedy mój ojciec poślubił moją matkę, zamieszkali w Tomaszowie, gdzie mój ojciec dalej pracował w rodzinnym interesie.²

Moja mama prowadziła swoją własną działalność. Była biegłą szwaczką i krawcową, a do tego mądrym zarządcą. Zatrudniała około piętnastu kobiet czy też młodych dziewcząt w swoim warsztacie w przedniej izbie naszego domu³. Szyły męską bieliznę i koszule, jak również kobiece ubrania. Biznes działał szczególnie prężnie w okolicy żydowskich świąt na wiosnę i na jesieni, kiedy ludzie, zwłaszcza mężczyźni, chcieli mieć nowe ubrania. Projektowała własne wzory na wymiar każdego z klientów; używała materiałów, które jej przynosili.

Jej biegłość w posługiwaniu się nożyczkami okazała się przydatna w trakcie mojego dzieciństwa. Nauczyła mnie szyc, i po dziś dzień potrafię to robić.

Każdego dnia wczesnym rankiem mama szykowała śniadanie dla mojego ojca, mojego brata Monjika i dla mnie. Choć zatrudniała dziewczynę, która zajmowała się nami w ciągu dnia, nigdy nie powierzyłaby jej gotowania. Woląла to robić sama. Często zaglądała do nas ze sklepu w ciągu dnia, żeby nas przypilnować.⁴

1 <https://sztetl.org.pl/en/towns/t/51-tomaszow-lubelski/99-history/138161-history-of-community>

2 Sarah Gortler, wywiad z Gigi Yellen, 4 kwietnia, 2019, relacja z rozmów z jej teściową.

3 *Ibid.*

4 *Ibid.*

s. 7-8, wybór.

Wszystko to zmieniło się we wrześniu 1939 roku, kiedy niemieckie nazistowskie wojska zajęły Tomaszów Lubelski. My, Żydzi, byliśmy zmuszeni opuścić nasze wygodne domy. I tak zaczęło się nasze niezwykle życie wypełnione próbami przetrwania.

Nieopodal naszego miasta rozegrała się zażarta bitwa powietrzna. Nasz dom został poważnie zniszczony.

Było rano. Byliśmy z bratem w domu z rodzicami.

Zaczęliśmy wszyscy biec, a bomby nieustannie spadały.

Ojciec niósł nasze rzeczy, które udało mu się zabrać. Mama chciała ochronić nasze oczy przed widokiem tego zniszczenia. Zakryła nam chustą twarze, abyśmy nie widzieli okropieństw, zabitych ludzi na ulicach. Niczym orzeł chroniący swe pisklęta pod skrzydłami, nasza matka zakryła nas, swoje dwa młode pisklęta.

[środek s. 8]

Niemcy zajęli Tomaszów. Zebrano nas w głównym miejscu zbiórki, skąd mieliśmy zostać zabrani do getta w Zamościu.

s. 9

Z getta, przez granicę

Z Zamościa do Rawy Ruskiej

Jesień i zima 1939 r.

Nie mam pojęcia, jak dotarliśmy do Zamościa, ale tak właśnie powiedzieli mi rodzice.

Byliśmy zmuszeni mieszkać w skrajnie zatłoczonych i niehigienicznych warunkach. Spędziliśmy mroźną polską zimę w owym zatłoczonym getcie z innymi Żydami. Dorośli zmuszeni byli do

niewolniczej pracy, aby wspomóc nazistowską maszynę wojenną. Nagle ja, żywy trzyletni chłopczyk, musiałem być cicho, nie wolno mi było nawet pisnąć.

Wiele lat później moja mama opowiedziała mojej żonie Sarah, jak straszne warunki panowały w owym getcie i obozie pracy. Były tak straszne, że wypadły jej po kolei zęby.

Mama nigdy sama mi o tym nie powiedziała. Zawsze chciała mnie chronić.

FRAGMENT 2

s. 10

Dzięki powiązaniom mojego ojca z nie-Żydami poza gettem udało nam się uciec z tego miejsca. Niektóre z tych osób musiały dać nam schronienie i pokierować nas w stronę granicy.

Jedno z miast przygranicznych, Rawa Ruska, pierwotnie leżało na terytorium Polski. Zostało zajęte najpierw przez Niemców, a później przez Rosjan. Udało nam się przejść przez granicę do okupowanej przez Rosjan Rawy Ruskiej na piechotę, konno i powozem.

s. 13

Z Rawy Ruskiej raz jeszcze rozpoczęliśmy podróż... dokądś. Nikt z nas nie wiedział, dokąd.

s. 15

UCIECZKA W OSTATNIEJ CHWILI

Mieliśmy dużo szczęścia, że wyjechaliśmy z Rawy Ruskiej właśnie wtedy. Wedle dokumentacji historycznej niedługo po naszym wyjeździe z Rawy Ruskiej Niemcy na nowo zajęli to miasto. Żydowski mieszkańcy zostali zmuszeni do kopania okopów i wszyscy Żydzi zostali zamordowani.

Do tego czasu nasza rodzina opuściła to miejsce. Przewieziono nas pociągiem, w bydlęcych wagonach, w głąb Syberii.

s. 17

Syberia

lato 1940-wiosna 1942

[Na Syberii] dorośli mężczyźni zmuszeni byli pracować jako drwale, choć większość nie miała w tej sferze żadnego doświadczenia. Wielu Żydów zabiły spadające drzewa, w tym mojego wujka Eliezera, który przebywał w innym miejscu na Syberii. Wielu tych tak zwanych drwali poraniły i okaleczyły spadające drzewa. Na szczęście mój ojciec znał się nieco na drzewach dzięki temu, że handlował drewnem.

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.

Nie było żadnych urzędzeń sanitarnych. Szerzyły się choroby.

s. 18

Z powodu skrajnego zimna na Syberii wiele osób odmroziło sobie palce u rąk i stóp, które trzeba było amputować. Widziałem ludzi bez kciuków i innych palców.

Wiele lat później, kiedy oglądałem film Doktor Żywago, raz jeszcze poczułem to przeszywające do szpiku kości zimno, kiedy wagony na ekranie jechały przez ten sam przeraźliwy śnieg.

Prawo obowiązujące w Związku Radzieckim zabraniało wszelkich praktyk religijnych. W rezultacie żydowscy chłopcy, którzy urodzili się w tym czasie na Syberii, nie byli obrzezani. Modlitwy były zakazane. Pamiętam, że widziałem, jak Żydzi tłoczą się w potajemnych grupkach, a modlitwy prowadziła osoba, która znała je na pamięć. Nie mieli modlitewników, więc inni powtarzali po niej. Widziałem osoby pilnujące, żeby sowieccy strażnicy nie zobaczyli, co się dzieje.

FRAGMENT 3

s. 19

Z mrozu do ciepła. Dezorientująca podróż pociągiem:

Z Syberii do Taszkientu.

Wiosna 1942 r.

Kiedy mróz zelżał, przyjechały sowieckie ciężarówki wojskowe z mówiącymi po rosyjsku żołnierzami. Załadowali nas na ciężarówki i zabrali nas z baraków, w których znaleźliśmy schronienie. Zawieźli nas do najbliższego węzła kolejowego, gdzie załadowano nas do czegoś, co nazywaliśmy *wagonim*, do kolejowych wagonów bydłych. Było nieco słomy na ziemi, ale nie było miejsc siedzących. Żadnych urządzeń sanitarnych. Żadnego ogrzewania. Nie zorganizowano żadnego jedzenia. Nasz był jednym z około sześciu *wagonim*.

Siedzieliśmy przez kilka dni na stacji, ale nie ruszaliśmy w drogę.

Nagle znienacka pojawiła się czarna lokomotywa i wagony zaczęły ruszać! Niektórzy byli w tym czasie na polach, szukając czegoś do jedzenia.

s. 20

Niektórzy zostali na polach. Rodziny zostały rozłączone. Mój ojciec był jedną z tych osób, które były w tym czasie na polu. Wciąż pamiętam strach, jaki odczuwałem, że może nie wrócić do wagonu.

Chłopi na polach zauważyli pociąg. Niektórzy pomagali nam, przynosząc nam coś. Inni odwracali się plecami i mówili *iwrjieskies*, „Żydzi”, obraźliwym tonem. Był też inny, bardziej obraźliwy zwrot: *parchaty iwrjieskies*, „obrzydliwi Żydzi”.

Po jakimś miesiącu takich zawirowań dotarliśmy na granicę Taszkientu w Uzbekistanie... Załadowano nas na ciężarówki.

Przybyliśmy do kołchozu.

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.

Muzułmanie, którzy tam mieszkali, byli dla nas bardzo dobrzy.

Pamiętam pasterza, który mnie zobaczył. Musiałem być żalosnym, przygnębionym dzieckiem o chorobliwym wyglądzie, niosącym swoją miseczkę. Przywołał mnie do siebie gestem. Patrzyłem, jak poruszały się jego palce, kiedy doił kozę. Napełnił moją miskę mlekiem prosto z wymiona. Mleko było ciepłe; od razu wziąłem łyk. Resztę zaniósłem rodzinie.

Tak bardzo różniłem się od tego pasterza, nic mnie nie łączyło z jego światem. A jednak zrobiło mu się mnie żal. Do dzisiaj pamiętam dobroć, jaką mi okazał.

FRAGMENT 4

s. 27

Z Uzbekistanu do Tomaszowa:

Powrót do „Domu”

maj 1945 r.

s. 27

Lokalne władze dały uchodźcom wybór: mogliśmy zostać w kołchozie albo wrócić do naszego miejsca pochodzenia. Dla nas nie było się nawet nad czym zastanawiać. Wracaliśmy do domu. Do domu, do Tomaszowa Lubelskiego w Polsce.

s. 28

Oczywiście mieliśmy nadzieję, że nasi sąsiedzi powitają nas z otwartymi ramionami, że otworzą dla nas drzwi”.

s. 29

TAK SIĘ NIE STAŁO.

Oczywiście myśleliśmy o Tomaszowie jak o naszym domu. A o jakim innym miejscu mielibyśmy tak myśleć? Próbowaliśmy wrócić do domu. Ale w naszym domu mieszkali obcy ludzie i nie mieli zamiaru nam go oddać. Sąsiedzi nie chcieli, żebyśmy wracali. Co tu robicie? Takie było ich podejście.

Po wojnie doszło do całkowitej zmiany nastawienia wobec Żydów, nawet ze strony ludzi, którzy nas znali. Byli tymi samymi, starymi sąsiadami, ale tak bardzo się zmienili.

W Polsce byliśmy w domu, a przynajmniej tak sądziliśmy. Nasz kraj został zaatakowany i jego lud walczył z wrogiem. Ale wojna wyzwoliła dawne wrogości. Teraz byliśmy obiektem tej wrogości. Żydzi nie byli już mile widziani w Polsce.

ZOSTALIŚMY ZASTĄPIENI

Coffeetown Press i Josh Gortler & Gigi Yellen-Kohn wyrazili zgodę na wykorzystanie tych fragmentów przez *Friends of the Jewish Renewal in Poland* na użytek specjalnego projektu pod tytułem: *Freighted Legacies*.

Moi rodzice wiedzieli, że będziemy musieli znaleźć nowy dom. Mieliśmy stać się uchodźcami, „osobami przemieszczonymi”, dipisami.

s. 41

Mój Dom: Trzy obozy

czerwiec 1945-czerwiec 1951

s. 42

Moja edukacja ruszyła pełną parą. Miałem dziesięć lat, kiedy nagle zaświtało mi w głowie i zdałem sobie sprawę, że potrafię składać litery na stronie, tak żeby powstawały słowa. Nauczyłem się, że składanie słów to czytanie. Nagle mogłem nie tylko liczyć na palcach, ale również zapisywać liczby na kartce i nauczyłem się, że to jest arytmetyka.

s. 47

NAUKA NA ULICY

W tym samym czasie uczyłem się, jak sobie radzić. Bieganie i zrywanie jabłek. Handel kurczakami. Wyprawy do gospodarstw, dobijanie targów, sprzedawanie różnych rzeczy. Handel wymienny czekoladą i papierosami. Paliłem; wszyscy palili.

Po wszystkim, co przeżyliśmy, wykształciliśmy w sobie chucpę. Przez wszystkie te lata trzymałem się blisko moich rodziców, ale teraz miałem szansę odkryć, czego mogę dokonać na własną rękę. My, dzieci, mogliśmy w końcu zacząć swobodnie odkrywać świat.

s. 49-50

PRACOWNICY SPOŁECZNI NIE POMAGALI DZIECIOM

Jako dzieci wiedzieliśmy, że nie wolno zapomnieć o tym, co dopiero przeżyłeś, ale nie było nikogo, kto pomógłby i dałby narzędzia, aby poradzić sobie z tym, co przydarzyło się tobie albo twojej rodzinie. Pomimo to zobaczyłem coś, co wpłynęło na mnie i na moje wybory w życiu zawodowym, które z czasem ukształtowały moje życie. Zobaczyłem pracowników społecznych”.

Nie pracowali z dziećmi.

Tak samo, jak ja musiałem zdobyć pewne kluczowe umiejętności w stosunkowo późnym wieku, podobnie ludzie na późnym etapie życia często okazują się być nieprzygotowani na wyzwania, z jakimi muszą się zmierzyć. Jako pracownik społeczny działający na rzecz społeczności seniorów wykorzystałem moje doświadczenia, aby pomagać ludziom i ich rodzinom.

FRAGMENT PIĄTY: Dwa szczególnie znaczące doświadczenia w obozie dla dipisów.

s. 74

MOJA CIOTKA I POTAJEMNY INDYK

Miałem ciotkę, Brochę. Była urodzoną handlarką. Umiała wszystko przemycić pod swoim obszernym płaszczem.

Był erew Pesach. Wyglądało na to, że nie będzie mięsa na nasz seder.

Ale potem, godzinę przed zachodem słońca, zobaczyłem, jak moja ciotka Brocha wchodzi, śpiewając pieśń partyzantów, z głową indyka wystającą spod płaszcza!

Mieliśmy kosherne mięso na nasz seder!

s. 77-78

ŚLUBY I GĘSIA SKÓRKA

W obozie dla dipisów było bardzo wiele ślubów i bardzo wiele narodzin. Często śluby odbywały się kilka razy w tygodniu.

Żydzi mieli poczucie, że zostali wyzwoleni z niewoli, niczym Żydzi ze starożytnego Egiptu. Wiedzieliśmy, że 6 milionów Żydów zostało zgładzonych i musieliśmy odtworzyć nowe pokolenie Żydów.

Kiedy odbywał się ślub, nie dostawało się zaproszenia. Z głośników obozowych dobiegał komunikat: „*Achtung! Achtung! Sibn a nacht vil zien a chassene, alle menschen ken kummen!*” Uwaga, uwaga! Dziś wieczorem o siódmej będzie ślub! Wszyscy są mile widziani!

I wszyscy szli! Poczestunkiem był – kawałek ciasta. Nie siadało się do kolacji przy stole. Była chałka. Może nieco *lejkach* – biszkoptu. I nieco schnappsa. I nieco wina.

Było sześć białych sukni ślubnych uszytych przez kobiety. Jedną z krawcowych była moja matka. Nie jestem pewien, z jakiego materiału. Ze znalezionych prześcieradeł? Może znalazły gdzieś atlas od Niemców? Te sukienki należały, można tak rzec, do obozu, a nie do poszczególnych osób.

Każda z tych sukni była uszyta w innym rozmiarze. Kiedy panna młoda szła do ołtarza, ubrana na biało, pięć innych dziewcząt bądź młodych kobiet szło za nią. Każda z tych dziewcząt niosła jedną z pozostałych pięciu sukni. Nie miały ich na sobie. Te pięć, wraz z panną młodą, symbolizowały sześć milionów Żydów, którzy zginęli.

Mam gęsią skórę, kiedy o tym mówię, bo widzę to przede mną tak wyraźnie. Niektóre z dziewcząt biorących ślub mogły iść do ołtarza ze swoimi rodzicami. Inne nie.

TANIEC Z CHAŁKĄ

Potem rozpoczynały się tańce ślubne. Tańce, które widziałem, to zwyczaj niespotykany podczas ściśle ortodoksyjnych ślubów w Ameryce, na których mężczyźni otaczają pana młodego, a kobiety pannę młodą, niejako w tle. W obozach dla dipisów wszyscy uczestniczyli w tańcach, które były koedukacyjne.

I ta chałka!

Na ślub kobiety piekły chałkę. Szykowały dużą, bardzo dużą chałkę, ogromną chałkę. Po zaślubinach kobiety trzymały tę chałkę i tańczyły przed *choson* i *kala*⁵. A potem ją zjadaliśmy. Nie wiem, co miało to symbolizować; może fakt, że mamy chleb i pomyślność, ale chałka była główną częścią ceremonii, kobiety tańczyły z ogromną chałką.

Przypomina mi to o ważnym momencie w Torze, kiedy czytamy pieśń Miriam i innych kobiet (Wj 15, 17-21). Żydzi uciekli z niewoli w Egipcie, morze rozstąpiło się w cudowny sposób, a gdy przeszli już bezpiecznie, wyszła Miriam, prowadząc kobiety. Widzimy, jak tańczy z tamburynem. Zaś teraz, tutaj w obozie dla dipisów, kobiety tańczyły z chałką.

5 Pan młody i panna młoda.

Wiesz, przeczytałem tak wiele książek o Holokauście, ale nie pamiętam, żeby gdziekolwiek opisano taką scenę. Oglądałem ten taniec przy okazji każdego ślubu. Była to dla nas wszystkich okazja do świętowania.

Tłum. Marzena Szymańska-Błotnicka